

Exz. archiwalny IBL



250ii

2712

DOBROCZYNNOŚĆ.

~~48~~  
156p

---

NA ZYSK UBOGICH, POD OPIEKĄ DOBROCZYNNOSCI  
ZOSTAJĄCYCH.

---

~~1772~~  
W I E R S Z

o

# DOBROCZYNNOŚCI

PRZEZ

*J. Latorskiego.*

---

Que d'autres, des guerriers éternisent la gloire,  
Attèlent la terreur au char de la victoire;  
Bien plus heureux celui qui chante l'amitié,  
La vertu généreuse, et sur-tout la Pitié!

DELILLE— *La Pitié— Chant IV.*

---

W I L N O.

W D R U K A R N I A. M A R C I N O W S K I E G O

N a k ł a d e m A u t o r a.

---

1 8 3 2.

*Dozwala się drukować, z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1832 d. 12 maja.*

**Cenzor LEON BOROWSKI.**



5364

# DOBROCZYNNOSĆ.

---

Bóstwo, któreś natchnęło wieszczą z nad Sekwany,  
Gdy, gojny lejąc balsam na dotkliwe rany,  
Twoje opiewał wdzięki pełne rozczulenia,  
Ty mię natchnij! — dziś tobie rzewne święcę pienia.

Jak tylko człowiek boże złamał przykazanie,  
Na wieczne z raję szczęścia potracon wygnanie,  
Postawion na łup śmierci i losu igrzyska,  
Uczuł całą okropność nędzy, co go ściska.  
Wszystko, co ponęcało czarownym widokiem,  
Wszystko, co go szczęściło, pierzchło mu przed okiem:  
Miasto anielskiej lutni, od chwili powicia,  
Płacz wiernym towarzyszem aż do kresu życia:  
Udziałem jego troski, cierpienia i męki:  
Świat cały żałośnemi dał się słyszeć jęki.

Patrz pilnie! co się dzieje na drodze żywota,  
Jak kruchą człeka łodzią nawałnica miota!  
To ją na dno pogrąży, to na wierzch wyrzuci,  
Niesie — trąca o skały — na wiry zawróci —  
Jedną po drugiej rzędem następuje fala,  
Lub wał na wały składa i górą się zwała.  
A, wzorem spragnionego łakomecy, nie syta  
Tysiące ofiar paszczą rozemkniętą chwyta.

Błogi, kto na kotwicy żagl zawinął biegu,  
Lub stanął u przystani szczęśliwszego brzegu:  
Lecz, komu wysilonój słabnie opór dłoni,  
Kogo zagnała porywa prąd pochyłej toni,  
Komu zwodnicza zdala uwdzięcza się zorza;  
Jeśli sam, odstąpiony, na łonie przestworza,  
Daremno stokroć wzywa pokrewnych pomocy:  
Tłucze się nieszczęśliwy śród burzliwej nocy,  
Aż nareszcie rozbita, nasycone wały,  
Przypędzą w port bezpieczny, w port wieczyste trwały.

Tak sztrazne, tak zachwiane przeznaczenie człeka!  
By panował na ziemi wybrany od wieka,  
Pan istot nierozumnych mniej od nich szczęśliwy.  
Gdy owe uskromiwszy głód swój natarczywy,  
W spokojném próżnowaniu trawia dni wygody:  
Człek, wzór bóstwa, ciśniony na życia przygody,  
Musi z brzemieniem nieszczęść, co go silnie gniotą,  
Walczyć — i ach! jak często z mężną upaść cnotą!  
Mam-że tego przeszłości zwoływać przykłady?  
Wiek każdy dla potomnych da dobitne ślady.  
Stąd wybladłe cierpienie wysysa jagody,  
Zowąd żrące wnętrzości dogryzają głody:  
Wojna z objęcia matek pieśczoły wydziéra,  
Ogień trawi, powietrze czarny jad wywiéra....



Lecz zdala od tych, zdaleń okropnych obrazów,  
Jużeśmy je tysiące opłakali razów.

Ty nam raczej, bogini, co miękczysz niedole,

Ty, co snadno łagodzisz ostre serca bole,

Ty nam witaj! — Zemdleni, ze łzami w źrenicy,

Zebrając łaski, do twojej wstępujem świątnicy,

O jak lubo na twojem chwilę spocząć łonie!

O jak lubo po burzy w głuche wejść ustronie!

Jak tu wszystko ożywnym powiewem oddycha!

Mniej słodka, mniej ponętna majowa noc cicha,

Mniej powabna jutrzeńka wiosny złoto-włosa,

Mniej rzeźwiająca kwiat zwiędły świeża ranku rosa,

Mniej śliczne s pod chmur słońca wymknięte promienie:

Jak urok twego lica, jak tve rozczulenie!

Kędykolwiek, bogini, piękne zwrócisz oko,

Wszędy szczęście i radość rozlewasz szeroko.

Ty serca spajasz jednym braterstwa łańcuchem,

Ty sporne duchy godzisz jedno-technącym duchem,

Ty do wszystkich pojętym przemawiasz wyrazem,

Boś ty dobroci Twórcy jedynym obrazem.

Oto grono obłądne przed twym progiem stawa,

Los je pod ciężkie prawo niedoli podawa:

Ty skiniész, rzewna matko — na twoje uśmiechy

Pierzchają troski, serce ujmują pociechy:

S pod chmury zasepionej świeci twarz wesola,  
Ciosami poorane promienia sie czoła:  
Jako wonnosć fiołka, gdy go deszcze zroszą,  
Błogie uczuć skarbnice do nieba sie wznoszą.  
O! bóstwo, o jak twoja wielmożna jest władza,  
W łono piekłem dręczone niebiosa wprowadza!  
O! niech sie twa potęga od osi do osi  
Rozciąga — niech świat wszelki imie twoje głosi!

Bóg sam, rodzaj śmiertelny pragnąc uszczęśliwić,  
Raczył wysokie dusze Dobrocią ożywić;  
Aby sie serca wiążąc wspólnemi osnowy,  
Wzajem sobie cisnące zwalniały okowy.  
Szczęśliwy, kto z jój ręki pocieszenia doznał,  
Szczęśliwszy, kto ją uczcił, biada! kto nie poznał.  
Serca! poczwórną miedzią, zimną stałą skute,  
Z istoty uczuć tkliwych, z pojęcia wyzute,  
W świecie niemyślnym wietrznej szukające chluby!  
Serca w sobie zawarte, nędzne samoluby!  
Wy nie znacie jój wdzięku: równo s twardym głazem,  
Wy niemym bezdusznego posągu obrazem.  
Lecz wy, co temu bóstwu stawiacie ołtarze,  
Szczęśliwi! — jak wam widzę jaśniejące twarze!  
Jaka stodycz wéjrzenia! jaka zaćność czoła!  
Wyście pokojem nieba, postacią Anioła!

Taką ja ciebie, piękna! widziałem przed laty,  
Nie od pereł świetnemi osłonioną szaty,  
Ale w prostaczym rąbku, w prostym stroju głowy:  
Ni uczoną w ruszeniach, ni wymyślną słowy:  
Nie jedenby cię dworak prostaczką przezywał,  
Ach! jak wielki się w gładkiem ciele duch ukrywał!  
Nigdy mi to wrażenie nie wyjdzie s pamięci,  
Gdyśmy w dobraném kole, zabawą ujęci,  
Uśmiéchami, pustotą przeplatali chwile,  
Igrając sobie lubo, jak lotne motyle:  
Tyś nagle znikła z grona: — szukałem cię wzrokiem,  
I — o jak czułym serce napastem widokiem!  
Tyś dla żebraka starca, jak anioł z obłoku,  
Podawała pełną rękę z łąką litości w oku.  
Widziałem, jak się lice mieniło siéroty:  
Przywalony cisnącém brzemieniem gryzoty,  
Pocieszon twym wyrazem, twém okiem pojętném,  
Wygładził twarz porytą długich nieszczęść piętném.  
— O dobra Pani! mówiąc, cenię złoto twoje:  
Lecz twoja dobroć w duszę te wlewa pokoje,  
Jakich skarb nie okupi, a świat nie opowie,  
Bom odkrył pociech źródło w twój litośnej mowie.  
Błédnego w méj niedoli po okręgu ziemi,  
Ten mię obdarzył datkiem, ten słowy grzecznemi

Ujął: nikt serca mego pocieszyć nie umiał:  
Snać cierpień moich treści zgoła nie rozumiał.  
Wyjaśniać się przed drugim nie miałbym powodu,  
Z jakiego mój początek wyprowadzam rodu.  
Przed tobą, coś mię lubą ujęta szczerotą,  
Krótko powiem, jak biédnym zostałem siérotą.  
Ociec mój, ile pomnę, w dostatki opływał,  
Jest-li szczęście na ziemi, stałe go używał,  
Wszystko mu szło po myśli — Ja przy jego boku  
Dorastałem, strzeżony, jak żrenica w oku.  
Błogi dzieciństwa wieku, jak wiele masz blasku!  
Wówczas rysując domki na niestałym piasku,  
Próżny w myślach i sprawach, próżny w każdym słowie,  
Żem jest świata mocarzem roilem w méj głowie.  
Lecz niestety! wiek dalszy smutném doświadczeniem  
Przekonał, jak na ziemi wszystko omamieniem.  
Im się człowiek za szczęściem sporszym pędzi lotem,  
Tém szybszym olbrzym nędzy dojmuje mu grotem.  
Wkrótce-m utracił ojca, z nim wszystko, — ja, dziecię!  
Sam! nagi! na ogromnym pozostałem świecie.  
Odtąd błędę samotny, jak wiatr po pustyni,  
Nikt mnie tu nie zna: jeden gorzko mię obwini,  
Drugi s pogróżką dumno odeprze od progu,  
I tych kornie polecam łaskawemu Bogu.

Ty, dziewico litośna, w wieku moim siwym,  
Dziś raz piérwszy mię czynisz prawdziwie szczęśliwym.  
Twém okiem, wnikającym do głębi méj duszy,  
Przejrzałaś cały ogrom gniotącej katuszy,  
Odtąd, chociaż świat cały stał mi się już wstrętny,  
Chciałbym jeszcze dni kilka, na twój dar pamiętny,  
Przeżyć gdzieś na modlitwie padłszy na kolana,  
I o długi twój żywot błagać niebios Pana.  
Już, kiedy śmierć niezbędna zawita w mą skrytość,  
Umrę szczęśliwy, twoję wspominając litość. —

Tak mówił pocieszony: tyś, zalana łzami,  
Do domu go rzewnemi ciągnęła prośbami.  
S pod twoich łez litości, jak wdzięczne słodycze  
Wynikały na piękne, wymowne oblicze!  
Stałem spół-czuciem zjęty nie rzekąc i słowa,  
Bo jaka-ż-by, com uczuł, wyraziła mowa?  
O wzorze niezrównany, pociechy aniele!  
Wyznaj, jakie cię wówczas objęło wesele?  
Doznał go starzec biédny: lecz ty, czyniąc zadość  
Sercu twemu, nie większą-ż w sercu miałaś radość?  
Nie dziw: on w tobie córę ziemskiego ogrojca,  
Tyś, w trudnym jęgo wieku, w nim widziała ojca.

Tak i wy, których tkliwość święty ogień żywi,  
Powszechném tylko szczęściem jesteście szczęśliwi,

Na ołtarz dobroczynny niesąc hojne dary,  
 Sypiąc złoto i siebie święcąc na ofiary.  
 Wielkie, dostojne dusze!... mam-że was wymieniać?...  
 Skromności waszój czułej nieśmiem zarumieniać.  
 Jak cicha twarz xiężyca, wasza cnota cicha,  
 Bez świadków dobroczynną rokoszą oddycha.  
 Lecz, kto-by was oglądać miał dosyć ochoty,  
 Niech pójdzie, kędy jęczy dóm biédnej siéroty,  
 Niech pójdzie, gdzie złożonych niemocą pierś stęka,  
 Gdzie porywa do grobu chłodna śmierci ręka.  
 Tam was, w skromnej odzieży, ze łzawém wéjrzeniem,  
 Z łonem westchnienia pełném, s tkliwém rozrzewnieniem,  
 Obaczy dla upadłej ludzkości niosące  
 Zdrój pociechy i ulgę i darów tysiące:  
 Tam wykrzyknie: — o bóstwa tego łez padółu!  
 Wy bóstwa opatrności, co łącząc pospołu  
 Wasze łzy i westchnienia do westchnień bliźniego,  
 Jakżeście zasłużyły w oczach Wszechmocnego!  
 Może-li poziom winne wam nagrodzić długi?  
 Nie — nieba tylko wasze uwieńczą zasługi:  
 Tam jest wasza korona: tu zaś na téj ziemi  
 Będziecie w piersiach prawych bóstwami naszemi:  
 A pokąd Dobroczynność mieć będzie ołtarze,  
 Cierpiąca ludzkość serca wam poniesie w darze.





F  
5364